

Epidemia COVID-19 nie jest zjawiskiem wyjątkowym

30 marca 2020

Epidemia koronawirusa z roku 2020 nie jest dla historyka zjawiskiem wyjątkowym, ale zaledwie epizodem w długich dziejach zmagania człowieka z niewidzialnymi gołym okiem patogenami – twierdzą naukowcy z Uniwersytetu Łódzkiego.

Zofia Rzeźnicka z Centrum Ceraneum Uniwersytetu Łódzkiego oraz Teresa Wolińska, Paweł Filipczak i Kiril Marinow z Katedry Historii Bizancjum Łódzkiej uczelni przypominają, że jeden z najwcześniejszych, znanych opisów epidemii w krajach basenu Morza Śródziemnego pochodzi z Iliady. Mowa tu o „straszliwej zarazie, którą rozgniewany Apollo rzucił na wojska, dowodzone przez króla Agamemnona, oblegające od wielu lat Troję”.

„Śmiertelne żniwo uszczupliło królewską armię w takim stopniu, że dziesiątego dnia epidemii jeden z głównodowodzących, Achilles, zwołał naradę, po której zapadła decyzja o odwrocie spod Troi. Uważano, że opuszczenie miejsca dotkniętego zarazą będzie jedynym sposobem, aby uniknąć śmierci” – zwracają uwagę historycy.

Według nich, prawdopodobnie najlepiej opisaną epidemią czasów starożytnych jest ta, która wybuchła w Atenach w latach 20. V wieku p.n.e. Źródłem była podobno Etiopia, skąd zaraza poprzez Egipt i Libię, trafiła do Pireusu, portowego miasta leżącego opodal Aten. Dotykała nie tylko chorych, ale także ludzi pozbawionych „chorób współistniejących”, zaczynała się gorączką, po czym pojawiało się przekrwienie oczu i ust, wreszcie katar i silny kaszel. Do tego mogły dojść bóle brzucha, nudności i wymioty. Przy tym wszystkim, ciało nabierało sinego i czerwonego koloru, pokrywało się pęcherzami oraz wrzodami.

Ci, których ominęła śmierć, nie zdrowieli zupełnie, cierpiąc

na gangrenę kończyn, choroby oczu, tracili także pamięć. Jednak drugi raz już na nią nie zapadali.

Zdaniem historyków, polityczne skutki epidemii były bardzo rozległe – depopulacja Aten zmniejszyła potencjał zbrojny tego państwa, w efekcie przyczyniła się do upadku hegemonii ateńskiej w świecie greckim.

„Identyfikacja +zarazy ateńskiej+, mimo całkiem precyzyjnych danych, przysparza kłopotów; od kilku lat przeważa jednak hipoteza, że był to tyfus” – mówią naukowcy.

Pierwsza średniowieczna pandemia, zwana potocznie dżumą Justyniana, swą nazwę zawdzięcza bizantyńskiemu cesarzowi Justynianowi I Wielkiemu (527–565 n.e.), za panowania którego została zdziesiątkowana populacja cesarstwa. Najczęściej przyjmuje się, że była to dżuma dymienicza, występująca w postaci klasycznej i płucnej. Dyskusyjne jest także pochodzenie pandemii, która przyszła albo z Etiopii, albo z Indii. Swoim zasięgiem objęła nie tylko obszar Bizancjum, ale także terytoria Persji i ziemie zamieszkane przez barbarzyńców.

Bizantyńscy autorzy, opisujący epidemię, dostrzegli pewien schemat jej rozprzestrzeniania się – zawsze zaczynała się na wybrzeżu, a stamtąd postępowała w głąb lądu.

Łódzcy historycy zwracają uwagę, że zachowały się szczegółowe opisy przebiegu tej choroby, które pozwoliły, „z dużym prawdopodobieństwem zidentyfikować dżumę”. Mowa tu przede wszystkim o gorączce, atakującej nagle, w trakcie zwykłych czynności. Po kilku godzinach łagodnego przebiegu następowało gwałtowne pogorszenie stanu zdrowia. Widocznym symptomem było obrzmienie węzłów chłonnych w pachwinach i pod pachami, a także zmiany koło uszu i na udach. Niektórzy zapadali w odrętwienie – wydawało się, że śpią – i nie troszczyli się o zaspokajanie swych potrzeb. Mieli też trudności z przyjmowaniem pokarmów. Inni popadali w malignę lub dotykał

ich obłąd. Cierpieli na brak snu i mieli urojenia.

Pierwszy atak epidemii w Konstantynopolu trwał cztery miesiące. Początkowo śmiertelność nie była szczególnie wysoka, lecz potem gwałtownie wzrosła, by osiągnąć nawet 10 i więcej tysięcy osób dziennie.

Dla współczesnych najbardziej charakterystyczną cechą epidemii była jej nieprzewidywalność i nieobliczalność. Zagroziła wszystkim ludziom bez względu na ich status społeczny, miejsce zamieszkania, styl życia, zawód, budowę fizyczną czy wiek. Zarazie towarzyszyły fenomeny społeczne i psychologiczne – plotki o demonach w ludzkiej postaci, które dotykając ludzi powodowały ich zachorowania, lub opowieści o proroczych snach zapowiadających ofiarom, że dotknie je choroba.

„Poważnie potraktować trzeba informacje o skutkach społecznych i gospodarczych pandemii: opustoszenie wielu domów, zachwianie tradycyjnego układu społecznego, braki w zaopatrzeniu, zrywanie więzi społecznych. Niektóre miasta i wsie wyludniły się” – mówią naukowcy.

Przypominają, że najśłynniejsza jednak pandemia dżumy dymienicznej, dziś znana pod nazwą „czarnej śmierci” szalała na świecie w latach 1347–51. Zrodzoną w Azji Centralnej chorobę wywoływała bakteria yersinia pestis, która zamieszkiwała w jelitach pcheł żerujących na różnego rodzajach gryzoniach. Za sprawą mongolskich najeźdźców oraz europejskich kupców poruszających się Jedwabnym Szlakiem plaga dotarła w 1347 r. najpierw do genueńskiej Kaffy na Krymie, następnie do Konstantynopola, by stamtąd drogą morską osiągnąć Sycylię oraz wybrzeża Italii i południowej Francji. Stąd, w ciągu czterech lat, opanowała niemal całą Europę. Co ciekawe, łaskawiej potraktowane zostały m.in. ziemie polskie.

Również późnośredniowieczna medycyna była bezsilna, a jedyną rozsądną radą dla tych, którzy zarazy pragnęli uniknąć, była rekomendacja Guy de Chauliaca, nadwornego medyka papieża

Klemensa VI – „uciekaj szybko i daleko, a wracaj powoli”.

Przyczyn plagi dopatrywano się w splocie dziwnych zjawisk astronomicznych i klimatycznych, działalności mocy diabelskich, które zatrwały powietrze, karze boskiej za ludzkie przewinienia. Rozprzestrzenianiu się zarazy towarzyszył strach i panika. W Niemczech i we Francji szerzył się fanatyzm religijny. Na nowo wybuchały prześladowania Żydów, oskarżanych o zatrutowanie zbiorników wodnych. Nieważne, że odsetek ofiar wśród nich był taki sam jak wśród chrześcijan.

Szacuje się, że pandemia z lat 1347–51 zmniejszyła populację światową z 450 do 350 mln, przy czym Chiny straciły połowę, Europa ponad jedną trzecią, a Afryka jedną ósmą ludności. Według różnych szacunków Stary Kontynent miałby utracić między 17–28 mln, a nawet 40–50 mln mieszkańców. Dżuma z lat 1347–51 wyludniła Europę spowalniając jej gospodarkę na wiele lat.

„Paradoksalnie tragedia ta przyczyniła się jednak do postępu w sferze nauki i stosunkach społecznych. Bazując na swoich osobistych doświadczeniach związanych z opieką nad chorymi Guy de Chauliac napisał dzieło poświęcone chirurgii, które stało się fundamentem kształcenia przyszłych lekarzy w Europie łacińskiej na następne 300 lat” – podkreślają historycy.

Pandemia powracała, z nieco mniejszą mocą, w latach 1361–62, 1368–69, 1375 i 1390–91. Śmiertelność przy kolejnych nawrotach spadała, ale i tak przyczyniała się do znacznej depopulacji. Nawroty dżumy pojawiały się co jakiś czas do połowy XVIII stulecia, a nawet i później – yersinia pestis zaatakowała znów w roku 1900, gdy została przewieziona drogą morską z Hongkongu do Los Angeles, gdzie zabiła 122 osoby.

Dlatego – jak mówią naukowcy z Uniwersytetu Łódzkiego – epidemia koronawirusa z roku 2020 nie jest dla historyka zjawiskiem wyjątkowym, ale „zaledwie epizodem w długich dziejach zmagania człowieka z niewidzialnymi gołym okiem

chorobami”.

„Choć wydarzenia bieżące nie dobiegły jeszcze końca, nie będzie dużym ryzykiem konkluzja, iż epidemie europejskie, bez względu na epokę, państwo i społeczeństwo, których dotykały, posiadają pewne cechy wspólne: przychodzą z zewnątrz, obnażają niemoc medycyny, zmieniają bieg wydarzeń politycznych, głęboko przekształcają sytuację społeczną i gospodarczą” – konkludują historycy.

Autorstwo: Jacek Walczak

Źródło: NaukawPolsce.PAP.pl